

Falcon



Na drodze do prawdy

K. Wycisk

Konflikt czerni i bieli

Robię wdech i upadam na mokrą od krwi podłogę. Czerwona ciecz farbuje materiał moich spodni. Szkarłatna kałuża, pośrodku której jesteśmy, rośnie w przerażająco szybkim tempie. Obezwładniające zimno przeszywa mnie na wskroś. Do nozdrzy trafia dziwny zapach. Czyżby tak pachniała śmierć? Mam wrażenie, że czas nieubłaganie dobiega końca, a ogień w moim sercu wypali się zaraz doszczętnie.

A mogłam postąpić zupełnie inaczej. Dopiero teraz zastanawiam się, jak potoczyłoby się nasze życie, gdybym nie dbała o to, czy Trzy kiedykolwiek pozna moje uczucia. Czy nie byłoby łatwiej, gdybym sumiennie ukrywała je pod maską przyjaźni? Nie byłoby bezpieczniej, gdybym śmiała się, widząc, jak próbuje być szczęśliwy? Może z czasem zaczęłabym zapominać... wspomnienie po wspomnieniu, aż w końcu serce przestałoby go pragnąć, a to, że go kocham, pozostałoby tajemnicą do końca życia.

Ale ja nie mogłam patrzeć w jego niezwykle oczy i kłamać. Nie dałam rady oprzeć się pokusie. Może gdybym odcięła sobie rękę, która tak zachłannie po niego sięgała, nie leżałby teraz martwy w moich ramionach?

Spoglądam na niego i czuję, jak dusza rozrywa mi się na strzępy. Nieodwracalnie, boleśnie... Jestem rozbita i ledwo co, ostatni raz, oddycham. Pochylam się głębiej, kładąc twarz na piersi Trzy, a serce przestaje mi nagle bić, jakby chciało dotrzymać towarzystwa martwemu rytmowi jego serca. Ale jeżeli to sposób, by utrzymać Trzy przy życiu, pozwolę odebrać sobie nawet oddech.

Ciągle wołam o pomoc. Mam wrażenie, że minęła już cała wieczność. W oddali słyszę zbliżające się kroki. Trzask uderzających o podłogę butów zdradza nerwowość biegnących do nas osób.

Ktoś otwiera szybko drzwi, które uderzają o ścianę z głośnym hukiem. Nie oglądam się za siebie, nie mogę oderwać oczu od bladej twarzy Trzy. Jego usta robią się coraz bardziej sine. Kolor oczu powoli blaknie jak farba, do której dolano wody.

Po chwili czuję silne dłonie zaciskające się na moich ramionach. Uporczywie ciągną mnie w górę, odrywając od wykrwawiającego się chłopaka. Usilnie próbuję się przeciwstawić, ale jestem bezradna w obliczu Jeden. Szarpanie się nic nie daje. Nie jestem w stanie uwolnić się z jego uścisku. Nieważne, ile treningów przeszłam w Falconie i jak wiele się nauczyłam. Jeden zawsze będzie silniejszy i zwinniejszy.

Ostatnie, co widzę, zanim zostaję wyciągnięta z pokoju, to Dwa kładąca drobne dłonie na piersi Trzy. Obserwuję ciętą ranę na szyi chłopaka, ale nie zauważam żadnych zmian. Ogarnia mnie jeszcze większe przerażenie. Czyżby było za późno?

– Uspokój się. – Słyszę cichy, opanowany głos Jeden. – Twoja histeria w niczym nie pomoże.

Spogląda na mnie uważnie, a ja nie wiem, czy powinien mnie dziwić jego spokój. Nie przejmuję się leżącym na podłodze Trzy. Ciągle jest pod wpływem Falconu i pewnie wręcz się cieszy z obrotu spraw. W gruncie rzeczy nie ma nic wspólnego z otaczającymi go osobami. Jediną, którą zna, jestem ja.

– Może teraz przejrzysz na oczy i będziemy mogli w końcu wrócić do domu – kontynuuje, a ja zaciskam zęby ze złości. Nie gniewam się na Jeden, on nie może nic poradzić na to, że został zmanipulowany przez Organizację. Całą nienawiść kieruję w stronę Jacka i jego podwładnych.

Jeden wypycha mnie na słabo oświetlony korytarz, a to, że tracę Trzy z pola widzenia doprowadza mnie do szału.

– Falcon nigdy nie był twoim domem! – krzyczę wreszcie z wściekłością. – Puszczaj mnie natychmiast! – rozkazuję, bo w końcu zaczynam trzeźwo myśleć.

Jeden niemal od razu spełnia żądanie. Nie uchodzi mi jego kwaśna mina i niechęć, którą mnie obdarza. Jest zbulwersowany moim zachowaniem. Nie potrafi uwierzyć w to, co się dzieje. Musiałam odegrać swoją rolę bardzo dobrze, skoro nawet on pokłknął haczyk.

– Co takiego powiedział ci ten zdrajca, że postanowiłaś napluć na to, co nas łączy? – pyta z wyrzutem, dotykając otwartą dłońią swojej klatki piersiowej. – Nie rozumiem tego! – Kręci głową, a ciemne kosmyki włosów kołyszają się to w prawo, to w lewo, muskając wyraźnie zarysowane brwi. – Czy on jest naprawdę tego warty? – kontynuuje, a moje serce ściska się mimowolnie, kiedy widzę ból wypisany na jego twarzy. – Trzy jest przeklętym zdrajcą! Nie zasługuje na twoją uwagę! On nie zasługuje na nic! Jak możesz być tak ślepa? Do cholery! Nie rozumiem tego! – powtarza.

– Masz rację – mamroczę, po czym przełykam zebraną w ustach gorycz. – Nie rozumiesz tego – mówię prawie szeptem, cofając się od niego kolejny krok. – Jesteś dla mnie ważny, Jeden – przyznaję ze smutkiem. Przygryzam dolną wargę, zakładając niesforne pasma włosów za ucho. – Musisz sobie przypomnieć, proszę... Proszę cię, przypomnij sobie – dukam zrozpaczona. – To, w co wierzysz, to przebrzydłe kłamstwo – oznajmiam, zaciskając dłonie w pięści. – Organizacja bawi się tobą jak marionetką pozbawioną wolnej woli, a ty im na to pozwalasz! – zarzucam mu ze złością. – Ocknij się, Jeden!

– Ja mam się ocknąć? – Niemal parska śmiechem. – Chyba sobie kpisz?! To ty naplułaś na naszą więź! Odwróciłaś się od naszej rodziny, dołączając do bandy kretynów! Mam dość tego cyrku i nie zamierzam udawać, że wszystko jest w porządku! Masz mnie w garści, tak, należę do ciebie, ale pamiętaj, że ty

równie mocno należysz do mnie! Ufam, że w końcu przejrysz na oczy i wrócisz ze mną do Falconu.

– Sam nie wierzysz w to, co mówisz – oznajmiam, próbując brzmieć przekonująco, ale w głębi duszy wiem, że Organizacja skutecznie zmanipulowała jego myśli i pokierowała życiem tak, by nigdy od niej nie odszedł. – Jack wyczyścił ci pamięć i zrobił z ciebie pionka.

– Jack ocalił mi życie! – zaprzecza szybko. – Ocalił życie nam wszystkim! Nauczył nas kontrolować swoją moc. Dał nam dach nad głową i zapewnił opiekę. Zastąpił nam rodzinę.

– Na litość boską! – wrzeszczę, nie mogąc się opanować. – Jack każe wam zabijać niewinnych ludzi! Większość z was miała prawdziwą rodzinę i prawdopodobnie miałyby ją do dziś, gdyby nie to, że Falcon się jej pobyl! Organizacja was okłamuje!

– Ani słowa więcej – syczy, ale ja nie mam zamiaru przerywać.

– Nie zdziwiłabym się, gdyby Winter wyrwał cię z objęć twoich prawdziwych rodziców, po czym rozkazał swoim ludziom ich zamordowanie!

– Moi rodzice chcieli się mnie pozbyć! – zaprzecza, wykrzywiając twarz w grymasie. – Jack mnie uratował. Nie masz o niczym pojęcia!

– Ja nie mam pojęcia? – śmieję się z bezsilności i rosnącej we mnie goryczy. – Jak myślisz, dlaczego Winter kazał wyczyścić ci pamięć? – pytam, stając tuż przed nim i unosząc wysoko głowę.

– Chciał mi oszczędzić przykrych wspomnień...

– Nie! – wchodzi mu w zdanie. – Przestań go bronić! Nie widzisz, że Falcon zniszczył twoje życie? Zniszczył całą twoją przyszłość!

– Przestań! – unosi się.

– Przestać? Co mam przestać? Mówić ci prawdę? No tak, w końcu nie jesteś do tego przyzwyczajony! Winter już od dziecka częstuje cię wyłącznie kłamstwem.

– Zamknij jadaczkę, Alex – syczy przez zaciśnięte zęby.

– Prawda boli – oświadczam, patrząc mu prosto w oczy. – Zastanów się nad moimi słowami.

Odwracam się od niego i kładę dłoń na klamce drzwi pokoju, z którego zostałam wcześniej wyprowadzona. Otwieram, ale nie jest mi dane przekroczyć progu.

– Chyba sobie żartujesz?! – Zostaję zatrzymana przez Cztery. Szatyn blokuje mi drogę, robiąc wielkie oczy. Strach i zdenerwowanie całkowicie opanowują rysy jego twarzy. – Za żadne skarby nie wejdiesz z powrotem do środka! – wrzeszczy, wyrzucając mnie na korytarz.

Nie wiem, co on sobie myśli. Chyba zapomniał, że przez ostatnich kilka miesięcy zostałam wyszkolona w Organizacji i bez większego trudu mogłabym powalić go na łopatki. Poza tym chyba mam prawo dowiedzieć się, co stało się z Trzy. Nie dopuszczam do siebie myśli, że to koniec. Nabieram łapczywie powietrza i przygotowuję się na staranowanie mojej przeszkody.

– Nawet o tym nie myśl! – ostrzega Cztery, przewidując moje posunięcie. – Trzy żyje – oznajmia wreszcie, a mi spada kamień z serca. Mam wrażenie, że kolczasty drut zaciskający się na mojej strapionej duszy nagle znika, pozwalając mi głęboko odetchnąć. – Jest jeszcze osłabiony, ale przytomny – informuje, ciągle stojąc mi na drodze. – Nie możesz się do niego zbliżyć.

– Co ty pieprzysz?! – burczę wkurzona, odpychając go od siebie z całej siły. Od razu ląduje na twardej podłodze.

– Siedem kazała mu cię zabić! – woła pospiesznie, wyciągając do mnie rękę, aby powstrzymać mnie od wparowania do pokoju. – Dla własnego dobra, nie zbliżaj się do niego! – nakazuje po raz drugi.

Zamieram. Zastygam jak uwięziony w pętli czasu posąg. Czuję, jak krew w żyłach zaczyna się gotować. Ledwo powstrzymuję się, by nie wybuchnąć. Zamieniam się w strzępek nerwów. Kładę dłoń na klamce, ale nie odważam się otworzyć drzwi.

Niespodziewanie słyszę cichy śmiech Jeden. Mrużę oczy, odwracam się do niego i przeszywam go morderczym spojrzeniem. Mam ochotę zniszczyć wszystko wokół.

– Muszę przyznać, że ma dziewczyna wyobraźnię – mówi, opierając się o przeciwległą ścianę. – Nie doceniałem jej.

– Stul pysk! – warczę, z trudem powstrzymując cisnące mi się do oczu łzy. To nie jest mój Jeden. Osoba stojąca przede mną jest mi całkowicie obca. – Jeszcze pożałujesz swoich słów! Prędkiej czy później przejrzysz na oczy. – Kiwam na niego palcem, jakbym chciała go czegoś nauczyć. – To niemożliwe, że niczego nie pamiętasz! Nie byłeś taki słaby, kiedy cię poznałam. Mój Jeden dałby radę przeciwstawić się Falconowi! Do cholery, przecie ty nienawidzisz Organizacji! Gdybyś tylko mógł, zabiłbyś każdego, kto do niej należy, gołymi rękami! Obudź się w końcu i zacznij myśleć!

Nie dostaję żadnej odpowiedzi. Jeden mierzy mnie tylko wzrokiem, jakbym doszczętnie postradała zmysły. Odpycha się od ściany i powolnym krokiem sunie w głąb korytarza, znikając nam z oczu.

Może to i dobrze. Nie mam cierpliwości ani siły, by się z nim kłócić. Niczego nie wskóram, jest na to stanowczo za wcześnie.

– Nic mu nie jest? – dopytuję zatroskana, zwracając się ponownie do Cztery.

Chłopak wstaje na równe nogi, otrzepując kurz z nogawek spodni. Podchodzi nieufnie, zatrzymując się kilka centymetrów ode mnie.

– Dwa zdążyła w ostatnim momencie zasklepić ranę. Stracił bardzo dużo krwi, ale wyjdzie z tego – przekonuje. – Nic mu nie jest, Alex – powtarza, widząc moją sceptyczną minę. Wzdycha ciężko, zaciskając usta w cienką linię. – Powiedział nam, że jest pod wpływem rozkazu Siedem – tłumaczy, próbując nie uciekać ode mnie wzrokiem. – Dziewczyna zażądała twojej śmierci. Trzy miał odebrać ci życie, jak tylko znajdziecie się sami.

Prawdopodobnie nie chciała, by ktoś z nas próbowało go powstrzymać. Nie spodziewała się, że Trzy posunie się do tak radykalnego rozwiązania.

Otwieram usta, ale ciągle milczę. Nie mogę uwierzyć własnym uszom. Wiedziałam, że Siedem nie można ufać, ale nie przyszłoby mi do głowy, że będzie w stanie zrobić coś tak podłego. Czym się kierowała? Co siedziało w jej chorej głowie, kiedy wydawała rozkaz?

– To znaczy, że nie mogę zostawać z nim sam na sam – stwierdzam, kierując kławkę w dół. Kąciki moich ust delikatnie się poruszają, wywołując na twarzy subtelny uśmiech.

– Stój! – Cztery ponownie mnie powstrzymuje, kładąc mi dłoń na ramieniu. – Trzy nie chce ryzykować – informuje. – Możliwe, że za drugim razem nie będzie umiał się powstrzymać. Nie wybaczyłby sobie, gdyby coś ci się stało... na dodatek z jego ręki.

– Moglibyśmy przynajmniej spróbować – mamrocze przepełniona smutkiem i żalem, a nadzieja niknie we mnie z każdą sekundą. – Podjąć choć jedną próbę...

– Przestań – przerywa mi, mrużąc delikatnie oczy i kręci głową. – Doskonale wiesz, że nikt z nas nie byłby w stanie cię przed nim obronić, gdyby doszło do takiej sytuacji. Siedem rozkazała mu zabić każdego, kto spróbuje przeszkodzić w wykonaniu polecenia. Nawet teraz, choć cię nie widzi, walczy z więzią, by nie rozszarpać gardła Dwa. Sytuacja nie jest tak prosta, jak może się wydawać. Jest cholernie źle, Alex.

Czuję nieprzyjemny dreszcz. Zatrzymuję wzrok na podłodze i próbuję wymyślić wystarczająco przekonujący argument na dowód tego, że się myli. Niestety w mojej głowie panuje pustka.

Jedynym wyjściem z opresji byłoby zabicie Siedem, ale to nie wchodzi w grę, przynajmniej nie teraz. Nie mamy takiej możliwości. Siedem została w Głównej Kwaterze. Jej ciało jest

prawdopodobnie całkowicie sparaliżowane, co nie oznacza jednak, że dziewczyna nie żyje.

Siedem ciągle oddycha, wiem to na pewno. W przeciwnym razie jej rozkaz nie miałby żadnego wpływu na Trzy. Więż między Opiekunem i jego Bronią zostaje natychmiastowo przerwana wraz ze śmiercią jednego z nich.

Kiedy dochodzi do mnie, że to już koniec, że nie ma innej drogi, zamykam oczy w totalnej rezygnacji, po czym osuwam się w dół, spoczywając na betonowej podłodze. Chowam twarz w dłonie, odpuszczam, daję upust wszystkim zgromadzonym emocjom.

Łzy same ciekną mi z oczu, nie ma sensu ich powstrzymywać. Płacę z ulgi, ze smutku, ze złości. Ogarnia mnie nieopisana radość, że Trzy żyje, ale jednocześnie umieram z żalu i przygnębienia, bo nie mogę go zobaczyć, nie mogę go dotknąć, nie mogę poczuć...

Ołowiane skrzydła

Piwnica Alphas

Umieranie było dziwnym, ale ciekawym doświadczeniem. Mieszanka uczuć, które uderzyły Trzy do głowy, była tak wybuchowa, że nie nadążył za żadnym z nich.

Prawdopodobnie minęły zaledwie sekundy, ale dla niego były to długie godziny. Jakby czas nagle się zatrzymał, dając okazję na pożegnanie, krótkie przeanalizowanie zaistniałej sytuacji. A tu przecież nie było nad czym rozważać. Zrobił to, co było konieczne. Taki był jego wybór. Nikt go nie zmusił, nikt o to nie prosił. Nie musiał się długo zastanawiać – doskonale wiedział, czego chce.

Najtrudniej było się przeciwstawić. Oprzeć temu cholernemu naciskowi, tej ogromnej chęci spełnienia rozkazu Siedem. To jakby chciał przestać oddychać. Oddychanie było tak naturalne, tak oczywiste... człowiek musi oddychać, to nieodłączny proces jego żywotności. Ale jeśli się tego bardzo chce, jeśli ma się na tyle siły, by zaryzykować, stawia się czoła wszystkim trudnościom.

A więc wstrzymał oddech, uparcie przetrwał próbę czasu i zapieczętował swoją decyzję jednym, szybkim cięciem. Bez jakiegokolwiek wahania, bez obaw.

Ostrze noża wtopiło się w jego skórę jak w masło. Na przemian fale chłodu i ciepła. Jakby zamrożony sopel lodu przejechał po jego szyi, a chwilę później ktoś przyłożył ciepły kompres.

Nie widział obrazów z przeszłości. Nie czuł bólu, co było zdumiewające, bo przecież wykrwawiał się na śmierć. Z każdym

oddechem krew napływała mu do płuc, sprawiając, że potwornie się krztusił. Ale nie ogarniał go strach. Na bladej twarzy gościł jedynie uśmiech satysfakcji. Udało się, dopiął swego. Zwyciężył w starciu Dawida z Goliatem. A przecież była to walka, w której z góry był skazany na porażkę. A jednak niespodziewanie wygrał.

Skupił się na szmaragdowych oczach Alex, a jego oczy zaczynała spowijać gęsta mgła. Przerazenie malowało się na jej pięknej, zatroskanej twarzy. *Chyba nie jest zachwycona obrotem spraw*, pomyślał sarkastycznie.

Słyszał, jak zrozpaczona dziewczyna woła o pomoc, trzymając go w ramionach. Cała się trzęsała. Nerwowo wodziła wzrokiem po drzwiach pokoju, jakby wypatrywała jakiegoś zbawcy. Zmarzniętymi dłońmi próbowała daremnie powstrzymać krwotok. Po jej zaczerwienionych policzkach ciekły strużki łez. Była bezradna.

Powieki Trzy powoli odmawiały posłuszeństwa. Same zaczęły się zamykać, zasłaniając widok na bieg wydarzeń. Był senny, tak bardzo zmęczony. Możliwe, że nadszedł już czas, by odpuścić i odpocząć. Pożegnać się z tym podłym światem. Przecież nie trafi do piekła – już w nim był. To, co czekać go będzie po śmierci, nie mogło być gorsze niż dotychczasowe życie.

– Uspokój się. – Usłyszał znajomy, męski głos.

Ktoś zaczął odciągać od niego Alex wbrew jej woli. W pomieszczeniu znalazło się więcej ludzi. Nie widział ich twarzy. Jego oczy nie chciały się już otworzyć. Usypiał, ulegle podążał na drugą stronę. Wokół zaczęła panować kojąca cisza. W oddali cichy szum. Wszystko zatrzymało się w miejscu, jakby przestało istnieć. Nieznany mu dotąd spokój ogarnął umysł i ciało.

Ale coś uporczywie nie dawało mu odejść. Coś za wszelką cenę chciało utrzymać go przy życiu. Ktoś wyciągnął do niego rękę, próbując wyłowić z dna bezkresnego oceanu.

– Trzy, do diabła! – wrzasnęła Dwa. – Nie masz prawa umrzeć! – nakazała z wyczuwalną w głosie zawziętością. – Nawet

nie myśl, że pozwolę ci w tak głupi sposób odejść! – Z całej siły walnęła w jego klatkę piersiową. – Trzy!

Głęboka rana przecinająca jego gardło zaczęła się zasklepiać. Proces gojenia przyspieszył tempa, zostawiając po sobie idealnie gładką skórę. Żadnej blizny ani najmniejszego śladu po makabrycznym urazie.

– A miało być tak pięknie – wymruczał Trzy, nie powstrzymując się od ironicznego uśmiechu. – Nawet w spokoju umrzeć sobie nie można – dodał, otwierając leniwie powieki.

– To twoje umieranie wyżyło ci chyba resztki rozumu – burknęła Dwa, kręcąc głową. – Co to miało być? – zapytała, nie mogąc pojąć zaistniałej sytuacji.

Trzy nagle spowaźniał. Ostrożnie podniósł się z podłogi i bezwiednie przejechał opuszkami palców po szyi. Rozejrzał się dokoła, zatrzymując wzrok na Cztery. Poza Dwa i nim nikt więcej nie znajdował się w pokoju. Trzy przełknął ślinę, wymieniając się z szatynem przenikliwym spojrzeniem, po czym zwrócił się do klęczącej ciągle dziewczyny:

– Gdzie jest Alex? – zapytał, wyciągając do niej rękę i pomagając jej wstać.

– Jeden dosłownie wyniósł ją z pokoju – wyjaśniła, zerkając w kierunku zamkniętych drzwi.

– Dobrze. – Odetchnął z ulgą, przeczesując włosy do tyłu. – Gdybym wiedział, do czego posunie się ta zdzira, skrzyłbym jej kark, jak miałem ku temu okazję – burknął przez zaciśnięte zęby, zakładając ręce na piersi. – Nawet po niej nie spodziewałbym się czegoś takiego.

– O czym ty mówisz? – Cztery włączył się do rozmowy. Przy-mrużył oczy, przyglądając się kwaśnej minie wysokiego chłopaka.

Trzy odwrócił się do mieszanej dwójki plecami. Nie chciał, by patrzyli w jego oczy, próbując odgadnąć, co czuł. Nie chciał również patrzeć w ich oczy. Nie miał zamiaru obserwować, jak mu współczują, jak go żałują.

– Wiecie, że nie musimy być przytomni, by wydano nam rozkaz? – zapytał, ale nie czekając na odpowiedź, ciągnął od razu dalej: – Dopiero kiedy go wykonujemy, zdajemy sobie sprawę, kiedy nam go wydano – wytłumaczył. – Siedem kazała mi zabić Alex – oznajmił neutralnym głosem, jakby nic sobie z tego nie robił, jakby cała sprawa w ogóle go nie obchodziła. – Miałem poczekać, aż znajdziemy się sami. Wiedziałem, że coś ze mną jest nie tak, ale nie miałem pojęcia... – przerwał, zwilżając wargi językiem. – Powiedz, że nic jej nie jest? – zerknął przez ramię na szokowaną twarz Dwa.

Dziewczyna potrzebowała krótkiej chwili, by przeanalizować słowa Trzy. Zamrugła kilka razy, przywołując się do porządku. Nie zastanawiając się długo, podeszła do bruneta, kładąc na jego spiętych plecach dłonie. Sama nie była do końca pewna, co chciała tym gestem wskórać. Możliwe, że pragnęła go pocieszyć, wesprzeć na duchu i pokazać, że nie jest sam.

– Alex jest cała i zdrowa – zapewniła. – Jest zdruzgotana i zdezorietowana, ale nic jej nie jest – dodała półgłosem.

Nie mogła zrozumieć decyzji Siedem. Domyślała się, że Trzy był dla niej wszystkim, ale nigdy nie pomyślałaby, że dziewczyna będzie chciała zatrzymać go przy sobie za wszelką cenę. Jak zdesperowanym trzeba być, by posunąć się do czegoś tak bestialskiego? Dwa zastanowiła się przez chwilę, czy zrobiłaby na jej miejscu podobnie. Nie potrafiła jednak odpowiedzieć na to pytanie. Kto wie, jak wyglądałaby jej reakcja? Cztery był najważniejszą osobą w jej życiu. Nie miała zielonego pojęcia, co by się stało, gdyby się od niej odwrócił, gdyby ją znienawidził i otworzył się przed inną.

Dźwięk otwierających się drzwi sprawił, że cała trójka odwróciła się w stronę wejścia. Spanikowana Dwa pospieszenie kiwnęła głową w kierunku Cztery, sygnalizując mu, że powinien czym prędzej powstrzymać intruza, którym zapewne była Alex.

Chłopak bez dłuższego namysłu ruszył w stronę drzwi. Zdawał sobie sprawę, że Alex za wszelką cenę będzie chciała zobaczyć się z Trzy. Choć żadne z tej dwójki nie mówiło o swoich uczuciach otwarcie, nietrudno było zauważyć iskry w ich oczach, gdy na siebie patrzyli. Powstrzymał dziewczynę w ostatnim momencie, wypychając ją z powrotem na korytarz, po czym zatrzasnął za sobą drzwi.

Dwa odetchnęła z ulgą. Nie chciała nawet myśleć o tym, co mogłoby się stać, gdyby Alex i Trzy znaleźli się w jednym pomieszczeniu.

– Muszę stąd czym prędzej zniknąć! – Głos Trzy wyrwał ją z przemyśleń. – Stanowie zagrożenie dla Alex. Tak właściwie stanowie zagrożenie dla was wszystkich – oznajmił, uśmiechając się gorzko, po czym odwrócił się ponownie do Dwa. Westchnął ciężko, widząc strach w jej dużych, błękitnych oczach. – Nie patrz tak na mnie – wymamrotał, łapiąc się za kark i rozmasowując spięte mięśnie. – Doskonale wiesz, że nie mam innego wyjścia.

– Moglibyśmy was odseparować – zaproponowała, a kiedy chłopak pokręcił stanowczo głową, zrobiła krótką pauzę, by się zastanowić, następnie dodała: – Damy sobie z tym radę, nie musisz nas opuszczać i...

– Jeśli chcecie przeżyć, owszem, muszę – wszedł jej w zdanie. – Nie masz pojęcia, co się ze mną teraz dzieje. Wystarczy, że na ciebie patrzę i wiem, że próbowałabyś mnie powstrzymać przed zabiciem Alex. Powstrzymuję się ze wszystkich sił, by nie rozerwać ci gardła, Dwa – oświadczył zadziwiająco opanowanym tonem głosu. – Siedem kazała mi pozbyć się każdego, kto stanie po stronie Alex. Nie dam rady wiecznie się hamować. Nie wytrzymam tu ani dnia dłużej. Muszę was opuścić i wiem, że w głębi siebie to rozumiesz.

– Ale utrzymamy ze sobą kontakt? – zapytała, nie widząc sensu dalszej dyskusji. – Możemy do siebie dzwonić.

– Pod żadnym pozorem – zastrzegł twardo, spoglądając na nią znacząco. – Nie będę niepotrzebnie ryzykował! – oznajmił kategorycznie. – Nie potrafisz sobie nawet wyobrazić, jak się w tej chwili czuję! – podniósł głos. – Wiem, że Alex jest tuż za tymi przekłętymi drzwiami – warknął, wskazując na wyjście. – Wszystko we mnie krzyczy, by do niej pobiec! Powstrzymuję się resztką sił, by tego nie zrobić, ponieważ wiem, że kiedy stanę z nią twarzą w twarz, skręcę jej kark! – Zaciśnął kurczowo zęby, aż zazgrzytały.

– Trzy. – Dwa wyszeptała jego imię, dając sobie chwilę do namysłu. – Rozumiem, że nie chcesz z nami zostać, naprawdę. Jednak nie wyobrażam sobie, żebyśmy całkowicie utracili ze sobą kontakt. Stoimy po tej samej stronie. Musimy sobie wzajemnie pomagać. Nie musisz rozmawiać z Alex, możesz komunikować się z jednym z nas. Bez problemu przekażemy jej wszystko, co będziesz miał do powiedzenia.

– Stop! – przerwał jej ostro. – Uwierz mi, że urwanie kontaktu z wami to ostatnie, czego chcę, ale nie mam wyboru. – Zwilżył usta, spuszczać na moment wzrok. – Obawiam się, że wystarczy nawet najmniej znaczący szczegół, by wywołać u mnie chęć wykonania rozkazu Siedem. Nie mam pojęcia, czy z czasem nie będzie mi jeszcze trudniej powstrzymać się od... – przerwał, spinając mięśnie – od jej zabicia. – Zerknął na drzwi. – Zgadzam się z tobą, jesteśmy po tej samej stronie i dążymy do tego samego. Obiecuję ci, że choć nasze drogi się rozejdą, nie przestanę szukać wyjścia z sytuacji, w której się znaleźliśmy. Jednak teraz... najlepiej będzie, jak odejdę.

– Co z Sześć? – Dwa nie dała za wygraną, ciągle szukając sposobu na pozostanie w kontakcie. – Możemy komunikować się przez niego.

– Przypuszczalnie jego obecność w mojej podświadomości sprawi, że stracę nad sobą panowanie. Mam wrażenie, że samo wspomnienie o was będzie w stanie wyprowadzić mnie

z równowagi. Z każdą sekundą czuję się gorzej. Gdybym nie był pewien tego, że wystarczy drobiazg, by mnie sprowokować, zgodziłbym się na twoją propozycję. Z czasem rozkaz Siedem przybierze na mocy i doskonale o tym wiesz.

– Co jeśli mimo wszystko stracisz nad sobą kontrolę? – zapytała roztrzęsiona.

– Jeśli tak się stanie, dokończę to, co dziś zacząłem i nie pozwolę, by ktoś mi przerwał.

– Trzy, nie możesz odebrać sobie życia! – wykrzyczała zdesperowana.

– W takim przypadku będę musiał. – Spojrzenie Trzy stało się twarde.

Dwa zamknęła na moment oczy, próbując się uspokoić. Trzy miał rację, jego moc była na tyle silna, że przeciwstawienie się mu wymagało nie lada wysiłku i odwagi. Nie było co ryzykować, tym bardziej że w najgorszym wypadku chłopak pozbawiłby życia ich wszystkich. Pokręciła bezradnie głową, odpuszczając sobie dalsze próby przekonania go.

– Dokąd chcesz pójść? – zapytała. – Twoja rodzina nie żyje – przypomniała i niemal natychmiast skarciła się za to w duchu. Przełknęła ślinę, następnie odważyła się spojrzeć w przenikliwe oczy Trzy.

– Nawet gdyby żyła – zaczął z niechęcią w głosie – nie wiem, jak zdesperowany musiałbym być, by zwrócić się do tych osób o pomoc – burknął, a jego górna warga uniosła się nieznacznie, zdradzając awersję do rodziców. – Nie musicie się mną przejmować – stwierdził po chwili, rozluźniając się nieco. – Doskonale sobie sam poradzę.

Dwa nie była zdziwiona słowami Trzy. Znała go wystarczająco długo, by przewidzieć tę reakcję. Może i zgrywał samotnika, który ma wszystko i wszystkich głęboko gdzieś, ale tak naprawdę martwił się o każdego z nich. Nie musiał mówić, jak ważni dla niego byli i ile znaczyli – wystarczyły jego czyny.

– Alex będzie chciała wiedzieć, gdzie jesteś – oznajmiła z rezygnacją, obejmując się za ramiona. – Co mam jej powiedzieć? – zapytała lekko zachrypniętym głosem. Czuła, jak coś dławi jej gardło, nie pozwalając na dalsze mówienie.

Trzy zakrył dłońmi ciągle bladą twarz i przejechał nimi powoli do góry, przeczesując zmierzwiłone włosy. Był zmęczony, a jego bezradność doprowadzała go do szału. Nie cierpiał tego uczucia. Nie był w stanie zrobić niczego, by poprawić ich sytuację. Ta bezsilność i brak kontroli były nie do zniesienia.

Mimowolnie szukał w głowie innego rozwiązania, choć doskonale zdawał sobie sprawę, że takie nie istnieje. Więż między nim a Siedem nie była tak silna jak kiedyś, ale wystarczająco, by wydany przez nią rozkaz został prędzej czy później wykonany.

Mógłby zabić Siedem, ale póki co nie było takiej możliwości. Dziewczyna została w Głównej Kwaterze, otoczona dobrze wyszkolonymi żołnierzami. Była całkowicie sparaliżowana, co uniemożliwiałoby jej wydanie nowych poleceń, ale dostanie się do niej było praktycznie niewykonalne.

– Powiedz jej, co tylko chcesz – oznajmił w końcu, próbując ukryć żal i smutek, które z sekundy na sekundę obezwładniały jego serce. – Wszystko jedno – dodał, wzruszając obojętnie ramionami.

Dwa zrobiła sceptyczną minę, patrząc na niego z niedowierzaniem. Przechyliła głowę na bok, zerkając z ukosa w jego dwubarwne oczy. Nie była głupia, domyślała się, dlaczego Trzy zachowywał się tak, a nie inaczej. Wolał, żeby nikt za nim nie tęsknił, żeby nikt nie płakał i nie marnował czasu na myślenie o nim. Wolał być zapomniany, wymazany z pamięci jak zeszłoroczny śnieg. Wolał zniknąć, nie zostawiając za sobą żadnego śladu. Prawdopodobnie chciał oszczędzić swoim kompanom bólu. Będzie im łatwiej pogodzić się z jego odejściem, jeśli będą myśleć, że nie mieli dla niego większego znaczenia.

– Alex nie da sobie wcisnąć pierwszej lepszej bajeczki – spostrzegła, zakładając ręce na piersi. – Będzie chciała cię szukać – oznajmiła, przekonana o swojej słuszności. – Jesteś jej winny wytłumaczenie.

Trzy parsknął śmiechem, podparł ręce na biodrach, po czym zmierzył ją wzrokiem od góry do dołu, robiąc wąpiącą minę.

– Mam się jej tłumaczyć? – zapytał głosem pełnym sceptycyzmu. – Przed, czy po tym, jak ją zabiję?

Dwa przelknęła nerwowo ślinę, zaciskając usta. Przymrużyła oczy, szukając sensownego, racjonalnego rozwiązania.

– Napisz do niej – wykrztusiła w końcu.

Brwi chłopaka uniosły się. Przejechał po Dwa niedowierzającym wzrokiem, jakby powiedziała coś zupełnie niedorzecznego.

– Co ja jestem, jakiś pieprzony Romeo? – zapytał ironicznie. Był przekonany, że zdjęcie maski twardego, bezuczuciowego macho nie było najrozważniejszym posunięciem. Nie w tej chwili.

Dziewczyna wywróciła oczami, opuszczając ręce w bezsilności. Była świadoma, że Trzy nie lubi rozmawiać o swoich uczuciach. Był uparty i zamknięty w sobie. Prędzej niebo spadłoby na ziemię niż on przyznałby, że ma serce.

Spostrzegła w kącie pokoju niewielkie, drewniane biurko. Nie namyślając się długo, podeszła do niego i otworzyła jedną, a później drugą szufladę mieszczącą się tuż pod blatem. Postanowiła nie zwracać uwagi na reakcję Trzy. Kiedy znalazła mały notatnik, od razu za niego chwyciła, po czym przeszukała pośpiesznie dno szuflady, wypatrując czegoś do pisania. Pod jej smukłe palce wpadł cienki długopis.

Bez zbędnych słów wręczyła obie rzeczy chłopakowi, rzuciła mu znaczące spojrzenie, po czym opuściła pokój, zostawiając go samego.

Słońce już dla nas zaszło

Jak mogłeś? Jakim prawem podjąłeś taką decyzję, nie pytając mnie o zdanie? To przecież niesprawiedliwe! Odszedłeś, zostawiając mnie z przytłaczającym chaosem.

Serce mam dziwnie ciężkie, czuję, jakby przestało należeć do mnie. Zakneblowane, złamane i zamknięte za grubymi, stalowymi kratami. Nie słyszę już jego bicia. Milkło, aż w końcu całkowicie umarło, pozostawiając jedynie bolesną pustkę i nieznośną ciszę.

Ostrzegłeś mnie przed sobą, ale ja nie chciałam słuchać. Myślałam, że dam radę. Byłam przekonana, że udźwignę ciężar, który spoczywał na twoich barkach.

Zostawiłeś mnie, a to, co jest po tobie, to wewnętrzne rozbiście. Czuję, jak bardzo słaba jestem. Krew zdążyła w pełni nasycić się niepewnością, lękiem i strachem. Zamieniam się w cień człowieka, a to wszystko z twojego powodu. To ty mi to zrobiłeś!

Lepiej by było, gdybyś zabrał mnie ze sobą. Byłoby łatwiej, o wiele łatwiej niż teraz. Tęsknota za tobą, za twoim dotykiem, za dźwiękiem twoich słów staje się tak uciążliwa i wyczerpująca, że czuję się doszczętnie wypłukana z sił.

Nie jestem typem romantyka, więc nie spodziewaj się listu miłostnego, nafaszerowanego ckliwymi bzdetami. Piszę, bo wiem, że na to zasługujesz. Cóż mam powiedzieć – lubię Cię. Mam

nadzieję, że zrozumiesz mój zawiły tok myślenia. Mówię, że Cię lubię, bo nie wiem, jak inaczej to powiedzieć. Przecież mnie znasz, doskonale zdajesz sobie sprawę, że nie jestem dobry w czymś takim, nie potrafię tego. Lubię Cię, bo jesteś inna niż wszystkie inne. Mógłbym wyliczać setki rzeczy, które u Ciebie lubię, ale uwierz mi, mimo to, nie powiedziałbym o Tobie niczego.

Zmieniłaś się. Przerazona Alex, lękająca się własnego cienia, zniknęła. Nigdy Ci tego nie powiedziałem, ale jestem z Ciebie dumny. Stałaś się odważną, silną kobietą, której nie dałem rady dłużej ignorować.

Nie proszę Cię o to, byś zapomniała – wprost przeciwnie. Choć wiem, że to egoistyczne i samolubne, nie potrafię inaczej. Pragnę, byś mnie pamiętała.

Nikt nigdy nie darzył mnie tak dobrym, szczerym i prawdziwym uczuciem jak Ty. Nikt przed Tobą nie uświadomił mi, że możliwości pojawiają się jedynie wtedy, gdy ich poszukujemy.

Dziękuję Ci, że pokazałaś mi moje lepsze oblicze. Zaczynam wierzyć, że posiadam jeszcze serce, a to nie lada wyczyn z Twojej strony.

Chciałbym, żebyś wiedziała, że rzeczy, o których Ci nigdy nie powiedziałem, to te, których nie potrafiłem wyrazić słowami. Może Ci się wydawać, że wiesz o mnie tak mało, ale tak naprawdę wiesz o mnie więcej niż ja sam.

Trzy Blake

W ustach robi mi się nieprzyjemnie sucho, mimo to przełykam resztki śliny, wpatrując się tępo w zapisane na białej kartce słowa. Serce ciągle przyspiesza, dudniąc w uszach jak oszalałe. Jest mi na przemian ciepło i zimno. Nie wiem, co myśleć, co zrobić, jak się zachować. W jednej chwili podejrzewam, że list ten wcale nie został napisany przez Trzy, ale w drugiej nie mam żadnej wątpliwości, iż to on jest autorem. Chyba jeszcze nigdy przedtem nie byłam tak zdezorientowana jak teraz.

– Blake – szepczę po cichu jego imię i nadal nie mogę uwierzyć, że ten niby tak błahy i mało istotny fakt, nie jest już tajemnicą.

Mój umysł przepełnia wiele trosk. Boję się, że mimo zapisanych przez niego słów, kiedyś zapomni o mnie. Tak bardzo bym chciała, by wiedział, że ja nigdy nie zapomnę. Zajął w moim sercu specjalne miejsce. Choć zdaję sobie sprawę, że on boi się tego słowa, ja doskonale wiem, że go kocham. Pragnę czuć na sobie jego wzrok, słyszeć głos i rozkoszować się bliskością. Najdziwniejsze jest to, że choć chciałabym mu tak wiele powiedzieć, tak wiele rzeczy wyznać – brak mi słów. Słowa są nic nie warte. Znaczą mniej niż wszystko to, co czuję.

Nie mogę zatrzymać łez spływających mi po policzkach. Każda z nich wyraża pustkę po nim. Doskonale wiem, dlaczego odszedł, a jednak podświadomie ciągle zadaję sobie to pytanie. Jak naiwny głupiec mam nadzieję, że wróci.

Chciałabym móc go zatrzymać i mieć nadal przy sobie. Chciałabym, aby wszystko co złe, rozpułnęło się w powietrzu. Zastanawiam się, po co los dał nam siebie, skoro praktycznie od razu odebrał wszystko, ofiarowując w zamian samotność i ból. Bo ta utrata to istna tortura.

Choć wiem, że to koniec, nie mogę przestać liczyć na oszukiwanie przeznaczenia i ponowne spotkanie Trzy. Muszę być silna i walczyć. Obiecałam to jemu, obiecałam to samej sobie.



Minął tydzień, odkąd Trzy nas opuścił – odkąd mnie opuścił. Mam wrażenie, że z dnia na dzień tęsknię za nim bardziej. To bzdura, że czas leczy rany. Ten, kto wymyślił to nonsensowne stwierdzenie, chyba nigdy nie zaznał prawdziwego bólu.

Nasi gospodarze wrócili już po trzech dniach, nie zdradzając żadnemu z nas, gdzie ani dlaczego zniknęli na ten czas. Nadal nie jestem pewna, czy możemy im ufać, ale czy mamy jakiegokolwiek inne wyjście? Do kogo niby mielibyśmy się zwrócić o pomoc? Jack z całą pewnością nie spocznie, póki nas nie znajdzie. Skrzywdziliśmy jego przybraną córkę i zdradziliśmy Organizację. Musi być wściekły i zdesperowany, co robi z niego jeszcze niebezpieczniejszego wroga niż był do tej pory. O ile to w ogóle możliwe.

Piwnica, w której się znaleźliśmy, jest dobrze ukryta. Jestem niemal przekonana, że żołnierze Falconu nie będą w stanie nas odszukać, jeśli tylko pozostaniemy w podziemnej kryjówce. Pytanie, jak długo będziemy mogli tu zostać? Alphas obiecali pomoc w odbiciu mnie, Trzy i Jeden z Głównej Kwatery, o ukrywaniu nas w swoim schronieniu nie było mowy. A jednak żadne z nich nie wspomina słowem, że nie jesteśmy mile widziani. Możliwe, że to już obsesja, ale zaczynam mieć złe przeczucie. Obawiam się, że współpraca z Alphas może okazać się totalną katastrofą. Po zdradzie Siedem jestem daleka od zaufania komukolwiek, nie wspominając już o poczuciu bezpieczeństwa.

Adam jest ciągle nieprzytomny. Lucie, jedyna dziewczyna w grupie Alphas, twierdzi, że tak już zostanie, ale ja nie mogę pogodzić się z tą myślą. Nie jestem w stanie zaakceptować powstałej sytuacji. Istnieje zbyt wiele niewypowiedzianych słów, zbyt wiele rzeczy, o które chciałabym go zapytać. Jesteśmy rodziną, a ja nie wiem o nim prawie nic. Nie jest człowiekiem, za jakiego go uważałam. Poświęcił się dla mnie, poświęcił się dla nas wszystkich. Nigdy bym się tego po nim nie spodziewała, a jednak... zawdzięczamy mu życie. Gdyby nie jego ofiara, błąkalibyśmy się gdzieś, nie wiadomo gdzie, szukając schronienia. Bylibyśmy łatwym celem dla Organizacji.

Siedzę przy łóżku Adama godzinami, prowadząc długie monologi, mając nadzieję, że słyszy choć ich część. Opowiadam

o moich uczuciach, nie oszczędzając szczegółów. Co dziwne, odnoszę wrażenie, że mogę powiedzieć mu o wszystkim, a przecież w ogóle go nie znam.

Sebastian wrócił do swojego dawnego życia. Przekonanie go, że to najlepsze rozwiązanie, nie było łatwe, ale po długim debatowaniu i przedstawianiu mu dziesiątek argumentów w końcu odpuścił. Miałam tylko jedną prośbę – chciałam, by Nana została przy nim. Tak było najbezpieczniej. Nie widziałam innego rozwiązania. Ściągnięcie jej do kryjówki Alphas byłoby głupie i nierozsądne. To jeszcze dziecko. Niewinne, niczego nieświadome dziecko, które nie zasłużyło na taki los. Pragnę, by zaznała szczęścia, miłości, beztroski i spokoju – tak jak niegdyś ja.

Jeden jest nieprzystępny i chłodny jak lód. Zachowuje się, jakby był więźniem, jakby przetrzymywano go wbrew woli. Pozostał w kryjówce wyłącznie dla mnie. Jest moją Bronią, co nie pozwala mu na inne postępowanie. Doskonale wiem, że nie opuści piwnicy Alphas beze mnie. Jestem dla niego ważniejsza niż Organizacja, do której tak bardzo chce wrócić. Jestem dla niego najważniejsza. Próbuje przebić się przez ciężko opancerzony, stworzony przez Falcon mur, ale nieważne jak dobrej amunicji używam, moje kule odbijają się od niego, jakby były z kauczuku.

Tęsknię za dawnym Jedem. Tak bardzo brakuje mi naszych rozmów i tego, że mogłam mu się wyżalić. Kiedy byliśmy w Organizacji nie zauważałam tego. Nie zwracałam większej uwagi na to, że Jeden stał się nieodłączną częścią Falconu. Byliśmy idealną parą. Czułam się przy nim najbezpieczniej na świecie. Dokuczaliśmy sobie jak jakieś nastolatki. Wymienialiśmy się ciętymi tekstami, mimowolnie zapominając, że jesteśmy żołnierzami Jacka. Możliwe, że celowo nie dopatrywałam się tych rzeczy. Możliwe, że nie chciałam ich widzieć.



Leżę na moim tymczasowym, zaskakująco wygodnym łóżku znajdującym się w maleńkim, ale mimo wszystko wystarczająco dużym pokoju, który dzielę z Dwa. Mieszkamy pod ziemią, w piwnicy. Nie posiadamy luksusu wyjrzenia przez okno i odechnięcia świeżym powietrzem. Matko, jak bardzo mi tego brakuje. Czuję się przytłoczona i tak niesamowicie ograniczona. To zabawne, że dopiero gdy człowiek zostaje czegoś pozbawiony, zaczyna ową rzecz doceniać.

Zostaliśmy uciekinierami. Będziemy uciekać do końca naszych dni. Do końca dni będziemy oglądać się za siebie i obawiać, że ktoś wbije nam nóż w plecy. Jesteśmy skazani na wieczny strach przed nieznanym. Setki pytań, których odpowiedzi wywołują u każdego z nas ciarki na plecach, krążą w głowach, nie dając nawet chwili spokoju. *Ile zostało nam czasu, zanim nas znajdą? Jak daleko są? Co się z nami stanie, gdy wpadniemy w ich ręce?*

Głośnie pukanie do drzwi wrywa mnie z rozmyślań. Otwieram szeroko oczy, nabierając głęboko powietrza. Leniwie podnoszę się z łóżka.

– Tak? – pytam niepewnie, przeszywając wzrokiem sunącą w dół klamkę.

Drzwi zostają otworzone ostrożnie, a przez próg pokoju przechodzi średniego wzrostu chłopak o przydługawych, kręconych włosach kasztanowej barwy. Zbliża się do mnie nieśmiało, co chwilę mrugając piwnymi, ukrytymi za kurtyną gęstych rzęs oczami. Zatrzymuje się zaledwie kilka centymetrów ode mnie i drapie nerwowo piegowaty nos.

– Jeremy? – wymawiam jego imię z niechęcią. To nie tak, że go nie lubię, nawet go nie znam, ale sam fakt, że porusza się o własnych siłach dzięki energii mojego brata, stał się wystarczającym powodem awersji.

– Wiem, co o mnie myślisz – zaczyna, spuszczając wstydliwie wzrok. – Uwierz mi, nie chciałem tego – tłumaczy. To trzeci

raz, kiedy podejmuje próbę rozmowy ze mną. – To żadne wytłumaczenie, ale moi przyjaciele zrobiliby dla mnie wszystko. Jestem pewien, że na ich miejscu postąpiłabyś podobnie. Nie spisałi mnie na straty. Nigdy nie zostawią mnie na pastwę losu. Nie ważne, jak często ich o to proszę, jak często błagam, by w końcu odpuścili. Oni nie chcą dać mi odejść. Nie jestem głupi, doskonale zdaję sobie sprawę, że masz mnie za potwora. Nie dziwię ci się, sam tak o sobie myślę – przyznaje ze smutkiem, zamykając na kilka sekund powieki.

Moc Jeremiego jest okrutna, ale nie tylko dla jego przeciwników, także dla niego samego. Chłopak chłonie nadprzyrodzoną moc Obdarzonych, nie oznacza to jednak, że potem nad nią włada. Czerpie z niej siłę potrzebną do życia, ale nie daje mu ona tych samych korzyści, co pierwotnym właścicielom.

Wraz z aktywacją mocy Jeremiego, zaczęła się również walka o przetrwanie. Energia uzyskana z jednej osoby pozwala mu na przetrwanie około roku. To okrutne i niesprawiedliwe. Współczuję mu podświadomie, że został naznaczony takim piętnem, ale nie jestem w stanie zignorować faktu, że Adam stał się jednym z jego posiłków.

– Nie mogę – wyduszam w końcu z siebie, zaciskając dłonie w pięści. – Nie potrafię patrzeć ci w oczy, nie myśląc o tym, że odebrałeś Adamowi życie. – Kiedy zauważam, że chce mnie poprawić, unoszę rękę, nie pozwalając mu wypowiedzieć ani słowa. – Nie śmiej mówić, że to nieprawda, że Adam ciągle żyje – burczę przez zaciśnięte zęby. – To nie jest życie! On wegetuje. Nawet nie wiem, czy jest w stanie mnie usłyszeć, czy w ogóle jeszcze tam jest. Czy kiedy mu się żalę, on słucha – przerywam nagle, bojąc się, że wybuchnę płaczem.

Nie mam zamiaru rozpaść się na oczach chłopaka, którego serce nakręcane jest życiową energią mojego brata.

Mrużę na moment oczy, pozwalam sobie głęboko odetchnąć i nabrać nowych sił. Nakazuję sobie odpuścić. Coraz trudniej

jest mi utrzymać się w ryzach. Kumulacja złych wydarzeń, które niespodziewanie przytłoczyły moje barki, jest coraz trudniejsza do udźwignięcia.

Chce mi się krzyczeć, chce mi się płakać – mam nieodpartą ochotę zdemolować całą kryjówkę i wyżyć się na wszystkich, którzy wejdą mi w drogę. Mogłabym godzinami kopać w ściany i rzucać różnymi przedmiotami, uwolnić ogarniającą mnie wewnątrz furję. Gdybym tylko miała pewność, że to cokolwiek da. Niestety, nie muszę być psychologiem, by wiedzieć, że nie przyniesie to żadnych skutków.

– Jak długo będziemy mogli tutaj zostać? – pytam, zmieniając bez uprzedzenia temat naszej rozmowy.

Jeremy potrzebuje kilku sekund, by przeanalizować moją wypowiedź. Bez trudu odczytuję zmieszanie i niepokój malujące się na jego twarzy. Wzdycha ciężko, przenosząc ciężar ciała z jednej nogi na drugą. Rozgląda się po pokoju, jakby szukał wsparcia.

– To nie mnie powinnaś o to pytać – wydusza w końcu. – Ches jest za nas odpowiedzialny. Ja nie mam tu nic do gadania. – Wzrusza ramionami.

Chester jest ich przywódcą i nietrudno się tego domyślić. Wystarczy jedno spotkanie z tym osobliwym typem, by wiedzieć, kto ma tutaj ostatnie zdanie. Jego zadziorny charakter i nieokrzesany temperament przypominają mi czasem Trzy, co nie ułatwia sprawy, gdy próbuję się z nim porozumieć. Jego cięty język i pewność siebie sprawiają, że mimowolnie wracają wspomnienia o chwilach spędzonych z Trzy.

– Nie udawajmy, że nie dyskutowaliście już na ten temat – stwierdzam, krzyżując ręce na piersi. – Co chwilę spotykacie się za naszymi plecami, by coś omówić. Oczywiście to rozumiem, nie jestem naiwna i doskonale wiem, że zasługujecie na prywatność i macie swoje tajemnice, których nie chcecie z nami dzielić. To normalne i nikogo nie dziwi – oznajmiam spokojnie,

nie spuszczać Jeremiego z oczu. – Nie mogę jednak znieść tej niepewności – przyznaję niechętnie. – Jeśli macie zamiar nas stąd wyrzucić, wołałabym o tym wiedzieć wcześniej. Jeśli macie inne plany... – przerywam, widząc w myślach Siedem wydającą nas Organizacji.

– Chester chce o tym z wami porozmawiać – mówi wreszcie. – Dzisiejszego wieczoru. – Przeczesuje włosy smukłymi, długimi palcami. – Nie zostawimy was na łodzi – dodaje po cichu, jakby nie do końca wiedział, czy może mi tę wiadomość wyjawić.

Przygryzam dolną wargę, zastanawiając się, co mu odpowiedzieć. Mam podziękować? Właśnie dowiedziałam się, że nie zostaniemy wyrzuceni z ich kryjówki. Nie jestem pewna, czy mogę zaufać Jeremiemu. Nie żeby specjalnie mnie okłamał, ale myślę, że lepiej poczekać z euforią, póki nie usłyszę tego samego z ust Chestera.

– Nie boicie się, że ściągniemy na was ludzi Organizacji? Skąd wiecie, że można nam ufać? – wypalam i natychmiast karczę się w duchu za niewyparzony język.

Sama nie wiem, dlaczego nagle przyszła mi ochota, by zadać te pytania. Możliwe, że jestem po prostu niezmiernie ciekawa. Już wcześniej zauważyłam, że Alphas podchodzą do nas na luzie, jakby byli w zupełności przekonani o naszym pokojowym nastawieniu. Mam wrażenie, że tylko Jeden jest przez nich uważnie obserwowany. W szczególności Axel i Chester przyglądają się każdemu jego ruchowi i bacznie wsłuchują we wszystko, co mówi.

Na lekko bladej twarzy Jeremiego pojawia się delikatny, niejednoznaczny uśmiech. Koniuszkiem języka przejeżdża po dolnej wardze, po czym wtapia we mnie spojrzenie.

– Nie znamy się zbyt długo – przyznaje spokojnym głosem – ale tak właściwie wiemy o was wszystko, co jest dla nas ważne. Gdybyście planowali nas zdradzić, uwierz mi, już dawno by was

tutaj nie było – oznajmia z pełnym przekonaniem, wprowadzając mnie w jeszcze większe skołowanie.

Otwieram usta, ale kiedy zauważam, że nie mam pojęcia, jak zareagować, od razu je zamykam. Jestem zdezorientowana. Jeremy jest niewątpliwie przekonany, że nie stanowimy dla Alphas żadnego zagrożenia, czego nie jestem w stanie zrozumieć. Mieszkamy tutaj dopiero tydzień. Jakim cudem może więc być tak pewny naszych dobrych intencji?

– Gdybyś wiedziała o nas choć połowę tego, co my wiemy na wasz temat, nie robiłabyś teraz takiej zdziwionej miny – stwierdza, wkładając dłonie w kieszenie spodni. – Widzimy się wieczorem – dodaje, nie czekając na odpowiedź. – Obiecuję ci, że wtedy dostaniesz wytłumaczenie naszego zachowania.

Po tych słowach uśmiecha się lekko, odwraca do mnie plecami i powolnym krokiem sunie w kierunku wyjścia.